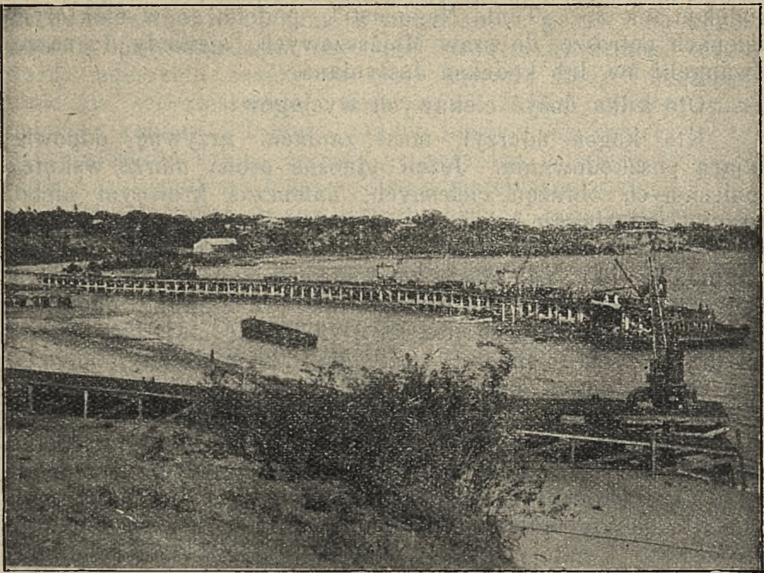


Port nad Wiktoryą Nyanzą.

ABISSYNIA I ABISSYŃCZYCY.

CZARNE KWIATY.

Różne szczegóły o Abissynii i jej mieszkańcach.

Przez O. Józefa Baetman'a, misyonarza Lazarystę.

(Ciąg dalszy).

XVI.

Sprawiedliwość i kary.

Niema w Abissynii zorganizowanego prawodawstwa; sprawiedliwość wymierzają książęta lub naczelnicy kraju, a w ich nieobecności przedstawiciele miast, lub danego szczepu. Niektóre zbrodnie podlegają jedynie najwyższemu sądowi cesarskiemu, który zresztą decyduje zawsze w ostatniej instancyi.

Każda kara wymierzaną bywa doraźnie, chociaż istnieje rodzaj kodeksu tak zw. „Tenta Negneusti“, podobnego w niektórych ustępach potrosze do praw Mojżeszowych, niekiedy do naszej Ewangelii św. lub kodeksu Justyniana.

Oto kilka dosyć ciekawych wyciągów:

Kto kogoś uderzył, musi zapłacić grzywnę odpowiadającą poszkodowaniu. Jeżeli odnośna osoba umrze wskutek poniesionych obrażeń cielesnych, natenczas krewnym nieboszczyka przysługuje prawo uśmiercenia zbrodniarza włóczniami. Złodziejowi mają być obcięte dłonie. Za kradzież, dokonaną z bronią w ręku, należy się kara odcięcia nogi i ręki. Kłamca, któremuby kłamstwo dowiedziono, ma być ukarany odcięciem języka. Wyłupienie oczu jest karą za obrazę majestatu. Ojciec ma prawo życia i śmierci względem dzieci. Każdy, sprzedający chrześcijanina jako niewolnika, ma być ukarany powieszeniem. Huśta się go powieszonego siedm razy, następnie odcina się sznur, a jeżeli winowajca nie zginął, zostaje ułaskawionym. Kary tej jednak zaniechano już w praktyce, lecz utrzymuje się nadal barbarzyństwo niektórych tortur. Niema również w Abissynii adwokatów. Abissyńczyk każdy posiada prawie zawsze z natury łatwość słowa i nader wymowne giesta; obwiniony przedstawia sam swoją obronę, kończącą się żądaniem zastawu; nie zgodzić się nań, to znaczy przyznać się tem samem do winy. Ciekawy jest widok takiego krasomówcy.

Wyraziste ruchy, intonacya głosu, jak i cała pantomina, zabawny tworzą kontrast z niewzruszoną powagą sędziów.

Co się tyczy okrucieństwa kar abissyńskich, wystarczy kilka szczegółów, aby je odmalować dosadnie. Gdy król Theodoros wkroczył z armią pięciuset żołnierzy, zabrał do niewoli wszystkich mieszkańców zajętego przez siebie miasta, kazał związanym napełnić uszy prochem, następnie przyłożyć do nich ogień, wskutek czego oczy nieszczęśliwych wyskoczyły z orbit. Wszystkich więźniów bez wyjątku spotkał ten sam los w obecności króla, który zaśmiewał się na ten widok wraz ze swymi żołnierzami. Pozbierano następnie wszystkie owe oczy do worka i zabrano jako trofea wojenne.

Innym razem udał się znowu król do pewnej wsi, gdzie, jak sądził, ukrywał się jeden z jego nieprzyjaciół. Na jego widok kobiety i dziewczęta z wioski pospieszyły naprzeciw, wydając najradośniejsze „lo, lo, lo!“ na powitanie. Król kazał je w odpowiedzi na to zgromadzić wszystkie, by, jak twierdził, wyrazić im swoje zadowolenie z tak uprzejmego przyjęcia, a zgromadzone kazał swoim żołnierzom pomordować. Najzwyklejsza kara polega na ucięciu dłoni winowajcy, lub ofierze. Menelik po bitwie pod Aduą kazał poobcinać wszystkim więźniom abissyńskim prawe ręce i lewe nogi.

Bardzo używanem narzędziem jest bicz. Bywa on sporządzony ze skóry hipopotama z rzemiennych pasów, do końców których przytwierdzone są małe kawałeczki żelaza, tak, iż każde uderzenie znaczy po sobie krwawe ślady. Przełożony mnichów schyzmatyckich kazał tymi dniami w ten sposób chłostać kobiety! I rzecz prawie niesłychana, nawet w tym barbarzyńskim kraju, że gdy go proszono o ułaskawienie dla nich, kazał podwoić nieszczęśliwym przepisane razy.

Istnieje także pewna tortura, będąca specyalnością abissyńską, tak zwany „ghend". Jest to przyrząd, który nie za szyję lub ramiona, lecz za obie naraz nogi chwyta ofiarę swoją, przyciskając je mocno jedną do drugiej, uniemożliwiając przez to ruch każdy i skazując na ustawiczne siedzenie, lub leżenie na plecach, na twardej wilgotnej ziemi więzienia, gdzie roi się od najrozmaitszego robactwa.

Inny rodzaj tortury polega na ujęciu ramion ofiary w całej ich długości w bolesną sieć wązkich taśm skórzanych, namoczonych w wodzie i przez to wydłużonych, które schnąc, usiłują powrócić do swej pierwotnej długości, przez co wrzynają się głęboko w ciało pomimo oporu muszkułów, broczących krwią przez szczeliny więzów.

Trzebaż opisywać jeszcze owe inne męczarnie, polegające na odarciu ofiary ze skóry i powieszeniu jej następnie na drzewie, lub też na powieszeniu delikwenta za język, który wyciąga się przez otwór uczyniony w czaszce, lub owo straszne przygważdżanie nieszczęśliwych do ziemi, nie za skronie, jak Sizarę z Pisma św., lecz przez środek ciała....

Kończę. Dosyć bowiem już chyba na ten temat! Musiałem jednak dotknąć nieco tej czarnej strony, ażeby dać wam i pod tym względem właściwe pojęcie o Abissynii i naszych dzikich parafianach.

(C. d. n.).

Korespondencya misyjna.

WIKARYAT APOSTOLSKI SENEGAMBII.

Kapłan...

Kapłan!... Misyonarz!... Co za powołanie i zarazem jaka chwała!... Co za potężna władza *zstępuje* z góry na Bożego wybrańca, by dusze, za jego pośrednictwem, *wzniosły się* do nieba!... Droga też — dla serc katolików — możność dania braciom swym kapłana; ale jestże co szczytniejszego, większą cześć niosącego Bogu, *jak wykształcenie duchowieństwa miejscowego z pośród pogan!*... A więc, kochani Czytelnicy, nie po raz to pierwszy małe »Echo« daje Wam do tego sposobność. Zechciejcie zapoznać się

tylko z interesującem sprawozdaniem Msgra Jalabert, Wikaryusza apostolskiego Senegambii, a potem... spójrzcie na to niezliczone mnóstwo dusz, w pogaństwie pogrążonych, którym niesiecie zbawienie, dając im *kapłana!*

Dla prowadzenia ku blaskom wiary ludów olbrzymiego naszego wikaryatu, rozciągającego się od przylądka Białego do Gwinei portugalskiej, przewodników — mało. Trzydziestu siedmiu kapłanów Europejczyków i pięciu księży krajowców tworzy ten święty hufiec, idący na podbój dusz dla Chrystusa, na przestrzeni trzy razy większej od Francyi. Jest to garstka, jak widzicie, i tutaj to szczególnie powiedzieć można: „Żniwo — obfite, ale robotników mało.“ Ileż to ludów domaga się od nas kapłanów! i jak boleśnie ściska się serce, gdy brak ewangelicznych pracowników kładzie mi na usta odmowę. Oprócz istniejących już licznych stacyj, gdzie mężni moi misyonarze upadają pod nawałem pracy, nowe ludy, nie zarażone jeszcze islamizmem, jak np. Sererowie, Djolasi około 300.000 dusz, otwierają obszerne pole działalności apostolskiej. Dopieroco założyłem trzy nowe stacye w Sine: Salun, Fundiongę i Kaolak, dla obsłużenia których dałem dwóch kapłanów: Europejczyka i krajowca. Rok następny ujrzy, mam nadzieję, nowe posterunki w Fogny i Gombo.

Lecz im więcej posuwamy się w głąb kraju, z tem bardziej morderczym, dla Europejczyków, spotykamy się klimatem i wówczas to potrzeba duchowieństwa miejscowego bardziej daje się uczuć. To też wielkie pokładamy nadzieje na naszem *seminaryum dla krajowców*, tym rozsadniku przyszłych apostołów, którzy pracując w ojczystem swojem środowisku, będą mogli duszom udzielać się bez miary na służbie dobrego Pana. Seminaryum najpierw było założone w misyi św. Józefa w Ngasobilu, na wybrzeżu, o 30 mil na południe od Dakaru. Dziesięciu kapłanów krajowców, cennych naszych pomocników, wyszło stamtąd. Ale odległość tak wielka od Wikaryusza apostolskiego utrudniała kierunek, to też pierwszem mem staraniem, gdy, po otrzymanej konsekracyi, wracałem do Senegambii, było zbliżenie go i przeniesienie do Thies. Tu łatwość komunikacyi pozwoli mi śledzić krok za krokiem studya i wykształcenie duchowne naszych alumnów, dodawać im zachęty, a w razie potrzeby, przedsięwziąć odpowiednie środki do należytego rozwoju zakładu.

Seminaryum to zostaje pod kierunkiem jednego z najgorliwszych kapłanów. Można też powiedzieć, że dobro czyni się tam bez hałasu, ale czyni się istotnie. Liczy ono obecnie dziesięciu uczniów, rozdzielonych, stosownie do sił swoich, po różnych klasach, odpowiadających programowi szkół średnich. Jeden z nich kończy w tym roku retorykę i przygotowuje się do filozofii. Dnia 11 maja ma on otrzymać habit i tonzurę. Jak dotąd, wszystkie dzieci nasze dobrą rokują przyszłość; usposo-

bienie jest doskonałe i wielka pobożność. Komunia św. częsta, że tak powiem codzienna, sprowadza do tych młodych dusz, w ogniu codziennej walki, odświeżającą rosę.

Z drugiej zaś strony misyonarze moi w każdej stacyi, stosownie do życzenia Namiestnika Chrystusowego, starają się o znalezienie powołań i znajdują je, dzięki Bogu! A jestem przekonany, że znajdywać ich będą coraz więcej. Pragnęlibyśmy przyjąć wszystkie przedstawiane nam dzieci, dające dostateczną rękojmię inteligencyi, pobożności, dobrego sprawowania, i których rodziny niczby nie miały przeciw temu. Z tej to liczby tylko wyjść może zastęp poważny. Doświadczenie tego uczy. Jeżeli się przyjmie kilka zaledwie jednostek, większość wymknie się i wszystko zaczynać trzeba na nowo. Dziecko, po którem wiele się spodziewano, nie wytrwa, podczas gdy inne, usunięte, mogłoby w dobrem otoczeniu rozwinąć swe przymioty i dojść do celu. Któż zresztą wiedzieć może, co Bóg złożył w duszy dwunastoletniej!

Współzawodnictwo, jakie sprowadzają liczniejsze przykłady cnoty i wytrwania, musi też zaważyć na szali. Wielką przyczyną niepowodzenia jest brak bodźca, brak zapału. Albóż inaczej postępuje się w Europie? Domy, posiadające najwięcej uczniów, osiągają stosunkowo największe rezultaty. Duchowieństwo zawsze składać się musi z wybrańców społeczeństwa, ale ci wybrańcy z mas wyjść powinni.

W tym zbyt treściwym wykazie prac naszych apostolskich daje się widzieć wielkość potrzeb naszych tak co do ludzi jak i pieniędzy, pożytek wynikający z rozwoju naszego seminaryum, wreszcie możność osiągnięcia przez nas większego wzrostu duchowieństwa krajowego, dzięki nadziejom znalezienia odpowiednich powołań.

Tylko, dla urzeczywistnienia tych zamiarów, środków nam braknie. Dotąd nieliczny nasz alumnat czerpał z kasy Wikaryatu bez żadnych specyalnych zasiłków. Tymczasem z każdym rokiem instytucye nasze się mnożą, a dochody się zmniejszają. To też jakażby to dla nas była radość, gdybyśmy mogli wziąć udział w „zapomodze na rzecz seminarzystów czarnych!“ Kształcenie kapłana krajowca, to — praca dla zbawienia dusz, których liczba Bogu tylko wiadoma.

Polowanie gołębic na sępy.

(Madagaskar).

Ściganie dusz, oto co przedstawia nam w swym liście W. O. Fontanié T. J. — Bóg z jednej strony, a szatan z drugiej — walczą o duszę ludzką. Walka ta i w Afryce się toczy, gdzie serca apostolskie kapłanów i dziewic, Bogu oddanych, cudowne nieraz odnoszą zwycięstwa. Nie byłożby w naszej mocy wzięcie udziału w tem apostolstwie, choć zdaleka?...

Kiedy X. Biskup Caset ujrzał politowania godne mieszkanie Sióstr od Opatrzności Boskiej w Arivonimano, zwrócił się do Sodalicyi św. Piotra Klawara, prosząc o pomoc dla wzniesienia odpowiedniej budowy. Nowina ta ucieszyła nas bardzo, spodziewamy się jednak, że dobre Siostry, postulantki i katechiści Malgasze naszego obwodu Ambotolampy, nie będą zupełnie pozbawieni zapomogi rocznej, do jakiej przyzwyczaiła ich Sodalicya.

Przełożona generalna doniosła już, że buduje szkołę i dom dla sierot; pozwoli to oddzielić sieroty od postulantek. których jest dziewięć i to bardzo dobrze wyszkolonych przez Matkę od św. Jana Berchmansa. Oddają one znaczne usługi, ucząc katechizmu, odwiedzając chorych po domach i w szpitalu, w niedzielę zaś odbywając z Siostrami wycieczki do 19 posterunków, graniczących z Ambotolampy.

Głównem zadaniem Sióstr od Opatrzności Boskiej jest urządzanie, t. j. przygotowywanie rekolekcyj. W Ambotolampy mieliśmy kolejno w tym roku rekolekcye: dla upadłych kobiet, dla katechistów, dla dzieci Maryi, dla mężczyzn, dla dziatwy. Żeby zachęcić do tych rekolekcyj, urządziły Siostry, wobec niezliczonych tłumów, cztery razy żywe obrazy, przedstawiające objawienie się Matki Boskiej w Lourdes. Mieliśmy też procesye i rekolekcye z pochodniami w grocie z Lourdes, wzniesionej w naszym ogrodzie. Dzięki tej przynęcie, więcej niż 200 mężczyzn na cztery dni zawiesiło pracę, żeby poświęcić czas ten, w odosobnieniu, sprawie zbawienia dusz swoich; dzieci zaś było co najmniej 360.

Nadto każda wieś w obwodzie ma coroczne rekolekcye, przygotowane przez Siostry i katechistów.

Ostatnie — u św. Franciszka Ksawerego z Andraty, u stóp góry, bardzo były pocieszające. Osiem dni przedtem, Matka Berchmans, na czele kilku postulantek i wielu katechistów Malgaszy, wzięła się do torowania dróg sprawie Bożej, odwiedzając i gromadząc tych górali, zwanych „Voromahery“ (t. j sępami), których najpierw należało wyszukać w kniei. Gdy przybyłem we środę, w wigilią rekolekcyj, znalazłem Matkę, postulantki i katechistów na drabinach z kielnią i pędzlem w ręku, o twarzy i ubraniu ubielonem, jak u murarzy, zajętych tynkowaniem i zdobieniem kościoła i ołtarza, zawieszaniem stacyj Drogi krzyżowej i t. p. Pierwszego dnia mieliśmy już 193 „sępów“ na rekolekcyach, a liczba ta ciągle wzrastała.

Ponieważ kościół nie mógł wszystkich pomieścić, podzieliliśmy ich więc na dziesięć oddziałów, każdy — pod komendą postulantki lub katechisty, obowiązanych uczyć powierzoną sobie trzódkę modlitw i katechizmu. Wszystko zaś było przeplatane medytacyami, adoracyą Najśw. Sakramentu, drogą krzyżową i różańcem odmawianym lub śpiewanym w pochodzie pro-



W. O. Fontanié T. J. przy gramofonie.

cesyonalnym dokoła wioski. W nocy Siostra i postulantki puszczały się jeszcze w pościg za zbłąkanemi owieczkami, za „sępami“ zbiegłymi, za chrześcijanami, których małżeństwo wymagało sankcyi kościelnej. Połączyły one nadto siedem par małżeńskich rozdzielonych. Takim to sposobem dzikie „sępy“ uległy przewadze białych gołąbek. I nie jestże to godne podziwu!

O dwa kilometry od Andraraty znajduje się dawny posterunek św. Tomasza Becketa z Ankenikeny, zamieniony, od czasu zniesienia szkół, na przytułek dzienny dla dzieci. Zmiana ta zabiła ten posterunek niegdyś kwitnący. Mieszkańcy, chrześcijanie nawet, nie modlili się już i uciekali na widok misyonarza, lub Siostry misyonarki.

We czwartek wieczorem, gdy „sępy“ z Ankenikeny zleciały się do gniazd swoich, Matka Berchmans na czele postulantek i katechistów urządziła wyprawę nocną przy blasku pochodni, dotarła do wioski, do każdego domu, i zgromadziła wszystkie te „sępy“ i ich małe pisklęta w obszernej sali przytułku, gdzie do północy modlono się, śpiewano, uczono się katechizmu. Nazajutrz rano z całą tą gromadką przybyła na Mszę św., wprowadzając wszystkich na rekolekcye.

Na nieszczęście, w piątek zachorowałem; z największą też trudnością odprawiłem Mszę św. i wysłuchałem spowiedzi naszych chrześcijan. Ale rekolekcye nie ucierpiały na tem. Inspektor szkół i wykładów katechizmowych, Jan Rakoto, zastąpił mię w zakresie nauk, Siostry zaś — we wszystkiem, co do nich należało.

Pięćset osób było obecnych przy końcu rekolekcyj. Co do mnie, mogłem odprawić tylko Mszę św., poczem udałem się do Ambatolampy.

Zmęczenie wielkie było, ale i pociecha wielka.

Drobne wiadomości misyjne.

Połud. Rodezya. W. O. Appel T. J. pisze: „Biedni poganie przychodzą w dość znacznej liczbie na naukę. Wielu z nich — pozbawionych niemal wszelkiego przykrycia. Towarzysz mój, W. O. Beit, zajmuje się nauką dzieci. Pragniemy zbudować szkołę-kaplicę, któraby służyła jako izba szkolna, jako miejsce dla słuchania nauk i jako kościół. Budynek 35×10 m. wystarczy. Ponieważ materyał budowlany i transport drogo tu kosztują, potrzebujemy na to 3.000 franków. Dla pokrycia tych kosztów zwracam się do Waszej Sodalicyi z prośbą o pomoc.“

Szire. (Afryka w.). W. O. Bourget, z Kongr. Ojców z Montfort, pisze z Lorent S. Sèvres: „Miło mi jest donieść, że W. O. Auneau, misyonarz w Szire, mianowany został Wikaryuszem apostolskim tej misyi. Jest to doskonały wybór.

W O Auneau ma lat 35, był profesorem w małem, potem w wielkiem seminaryum, potem przełożonym szkoły apostolskiej w Holandyi i spełnił różnorodne te urzędy ku zupełnemu zadowoleniu przełożonych.

Oby Pan Jezus przez Najśw. Maryę Pannę dał mu długi i obfity w owoce episkopat!“

Brak powołań. — JE. X. Biskup Gerboin, Wik ap. Unyanyembe, przesyła wiadomość następującą: „Trzebaby odrazu założyć kilka misyj w kraju tym tak zaludnionym. Na nieszczęście, położenie Kościoła we Francyi wpływa na *zmniejszanie się liczby powołań*, z innych zaś stron misyonarze nie przybywają. Niemcy zdają się obiecywać za lat kilka, ale jeszcze nic w obecnej chwili.“

Tanganika. — Wikaryusz apost. Msgr Lechaptois (ze Zgromadz. Ojców Białych), pisze nam: „Kiatu, król Utipo, którego, ku mej radości, ochrzciłem dnia 15 sierpnia 1909 r., również jak jego żonę, dwie siostry i dwóch szwagrów, zachowuje się zawsze — donoszą mi — jak przystało na prawdziwego króla chrześcijanina. Sam wykłada katechizm młodym ludziom, należącym do jego otoczenia, prowadząc ich na modlitwę zrana i wieczorem. Siostrzenica jego, młoda królowa kraju ościennego, Lyangalile, została też ochrzczona wraz z mężem i również dobrze się przysposabia do życia chrześcijeńskiego. Chrzest zaś tej młodej królowej głęboko wzruszył jej matkę, której toż samo szczęście przypadło w udziale. Bezwątpienia przykład tych dwóch rodzin królewskich posłuży do rozszerzenia wiary w tych krajach.“

Wybrzeże Beninu. Początki szkoły misyjnej dosyć są ciekawe. Oto 5 czy 6 murzyniąt zbiera się w pokoju misyonarza. Powoli liczba wzrasta. trzeba starać się o korepetytora. Wkrótce dom napełnia się hałasem, szarpiącym nerwy Europejczyka. Liczba podwoiła się! Niema możności pozostawienia dłużej przy sobie tych małych krzykaczy, oddanych studyom A, B, C! Trzeba pomyśleć o nowym budynku. Z początku wystarczy coś wzniesionego na prędce. Szopa z liści palmowych usuwa ten rój hałaśliwy o kilka metrów od domu mieszkalnego. Misyonarz idzie tam w kapeluszu dla zabezpieczenia się od promieni słonecznych, wdzierających się przez zielone pokrycie dachu. Liczba uczniów tymczasem znowu się zwiększa. Już X Biskup o tem zawiadomiony i zostaje przypuszczony szturm do jego portmonetki. Idzie o budowę szkoły, szkoły najmniej wykwintnej!

Ściany ulepione z ziemi z kilku okienicami i dachem z blachy cynkowej będą pomnikiem wśród wioski tutejszych krajowców.

Co potem następuje, Sz Dobroczyńcy wiedzą. X. Biskup odsyła nieraz kulę do tego, kto żądał 2 czy 3 tysięcy franków na koszta pomnika. Stąd list przełożonych stacyj do Dobroczyńców, a zawsze... z prośbą. Stacya misyjna Esure jest właśnie dziś w tem położeniu. Kto chce umieścić kapitał na procent 100 od sta... na tamtym świecie, niech wybierze szkołę w Esure w obecnej chwili!

Z Abissynii. — O. Baeteman, Lazarysta, pisał do nas 20 września: „Sytuacya polityczna lepsza znacznie, niż się zapowiadała; rewolucya nie zdaje się grozić na razie. Negus, który 7 do 8 miesięcy był tylko statuą żyjącą, odzyskał podobno siły, ale do roztrząsania spraw jeszcze niedostateczne. Widzicie więc, że Bóg czuwa nad nami. Potrzebujemy tego, gdyż tu nienawiść schizmatyków posunięta do ostatnich granic. Widzą oni, że udaje się nam pozyskać kilka dusz od czasu do czasu i to nie podoba się im w najwyższym stopniu. W ostatnich dniach chcieli nam odebrać ubogi nasz wynajęty domek. Szczęściem, że Ras Sebeath otwarcie stanął po naszej stronie. Inaczej musielibyśmy cofnąć się do Alitieny. W razie potrzeby będziemy się zębami trzymali naszego posterunku, mówiąc mniej więcej, jak Mirabeau: „Jesteśmy tu z woli Bożej i tylko bagnety skłonić nas mogą do ustąpienia.“ Naczelnik powiedział nam któregoś dnia: „Gdyby nie obawiano się mnie, dawnoby was w pień wycięto.“ Toby dopiero było piękne! I oni, co sobie wyobrażają, że figlaby nam spłatali, pierwsi daliby się złapać; bo gdyby ta ziemia niewdzięczna, bezpłodna, przeklęta, napiła się krwi swych apostołów, groby nasze wydałyby plon.“

W. O. St. Poraj Królikowski, Prefekt apost., pisze do nas:

W ciągu tego roku liczba mych misyj z trzech wzrosła do pięciu. Od września mam misyę w Aminuis w północnej części mej prefektury pomiędzy Behschuanami, tam pracuje na razie dwóch Ojców Oblatów Niepokalanego Poczęcia, naszych sąsiadów, a 1 listopada odbędzie się poświęcenie kaplicy ŚS. Piotra i Pawła, i otwarcie piątej misyi w Lüderitzbucht.

Właśnie obecnie jestem tutaj dla poczynienia ostatnich przygotowań do ceremonii, mającej się odbyć w dniu Wszystkich Świątych.

Zwiększona liczba misyj powiększa także wydatki, a fundusze, jakimi rozporządzam, są już prawie wyczerpane.

Górny Niger. Misyonarze lyońscy otrzymali dwa nowe kawałki gruntu w pobliżu Asaby.

O. Friedrich dostarcza nam następujących wieści:

„Gdy tylko znajdziemy chwilę wolną, umieścimy tam rodzinę chrześcijańską, mającą uczyć katechizmu.

Oby Pan Bóg wzbudził serca miłosierne w celu utrzymania dwóch rodzin katechistów, przeznaczonych do rzucenia pierwszych nasion św. naszej religii w tych wioskach opuszczonych. Zamyślam też o budowie nowego mieszkania dla misyonarzy, dawne bowiem zostało zjedzone przez termity. Będę potrzebował 10.000 franków na wzniesienie trwałego budynku. Misya ta została założona przed dziesięciu laty i należy do najbardziej obiecujących nad Nigrem. Ibuzo jest miastem. mającem około 15.000 mieszkańców. Dwóch misyonarzy pracuje tu nad zbawieniem dusz. Mamy zakład, w którym ubodzy bezpłatnie otrzymują lekarstwa, oraz przytułek dla starych kobiet. Gdybyśmy mieli środki do stworzenia posterunku zakonnic w Ibuzo, wielkaby stąd wynikła pomoc dla ewangelizacyi. Pole do zdziałania dobra jest olbrzymie ze względu na ludność wyłącznie pogańską i bardzo dobrze usposobioną.

Na dom wystarczyłaby ofiara jednorazowa 15.000 franków i renta roczna wysokości 3.000 franków.“

Kometa w Dahomeju. W. Siostra Cyryla. ze Zgrom. Sióstr N. P. od Apostołów, pisze: „Brak deszczu nie dozwala ludziom uprawiać ziemi. Nadto ukazanie się komety wielki wywiera wpływ na umysły murzynów, przypisujących zjawisku temu zabobonne następstwa, stąd wynika znaczne podniesienie się ceny wiktuałów. Trzeba płacić np. 2 fr. 50 c. za to, co kosztowało 60 centymów roku poprzedniego. Wkrótce nie znajdziemy już nawet potrzebnej mąki.“

Wiadomości ze Św. Kongregacyi Rozkrzewienia Wiary.

W. O. Ogé mianowany został Prefektem apostolskim Liberyi na miejscu Najprzew. O. Kyne, postawionego na czele Misyonarzy Liońskich w Irlandyi.

W. O. Henri, ze Stowarzyszenia Ojców Białych, naznaczony na Prefekta apostolskiego Ghardai (Sahara).

W. O. Ildefons Lauslot, z Kongregacyi Monte-Cassino, pierwotnej obserwancyi, mianowany Prefektem apostolskim półn. Transwalu.

ZESTAWIENIE PRZEDMIOTÓW
przesłanych misyom afrykańskim przez Sodalicyę św. Piotra Klawera w r. 1910.

Naczynia kościelne: Dzwon z podstawą; 2 ołtarze przenośne; 4 monstrancye; 6 kielichów z patenami; 3 cyborya; 4 pary ampułek; 1 kadzielnica z łódką; 10 lamp przed Najśw. Sakrament; 15 dzwonków mszalnych; 1 poczwórny dzwonek mszalny; 1 naczynie na Oleje św.; 1 patena na wiatyk; 3 puszki; 1 świecznik z pryzmatami; 6 wielkich lichtarzy metalowych; 6 świeczników; 32 lichtarze; 3 krzyże na ołtarz; 1 relikwiarz; 5 mszałów; 3 tablice kanonów; 2 lampki na ołtarz i t. p. — Łączna wartość 3.000 kor.

Szaty kościelne: 1 baldachim; 7 chorągwi; 74 ornaty z przyborami; 3 kapy; 2 dalmatyki; 6 welonów do błogosławieństwa; 44 stuły; 6 sukienek na cyboryum; 6 czerwonych sukienek dla ministrantów; 6 burs; 2 woreczki (służące zamiast burs); 6 poduszek pod mszał; 20 antypedyów; 2 kapy na ołtarz; 8 sznurów do dzwonu mszalnego; 5 biretów; 2 firanki do kaplicy; 2 pasy materyi dekoracyjnej; rozmaite mniejsze przybory. Łączna wartość 5.000 kor.

Bielizna kościelna: 42 alby; 80 komż; 44 komże dla ministrantów; 88 humerałów; 60 cingulum; 2 lniane welony do błogosławieństwa; 248 pallek; 217 korporałów; 277 puryfikaterzy; 220 ręczniczków; 15 ręczników; 90 obrusów na ołtarz; 28 obrusów podkładowych; 8 obrusów do Komunii św.; 108 kołnierzyków do stuł; 22 ręczniki zakrystyjne; 7 przykryć na ołtarz; 26 antypedyów; 1 obramowanie ołtarza; 22 mniejsze obrusy; 6 koronek do obrusów; 16 rozmaitych obrusków; rozmaite koronki, płótno i t. d. Łączna wartość 4.300 kor.

Dewocyonalia: 11 dróg krzyżowych; około 475 większych i mniejszych krzyżów; 1 statua N. Serca Jezusowego z terrakoty; 1 statua św. Antoniego; 78 rozmaitych statui; 2 statuetki Dzieciątka Jezus z Pragi; 1 szopka; około 18.675 różańców; 1.300 szkaplerzy; 4.200 medalików; 129 krzyżyków na godzinę śmierci; 36 Agnus Dei; 13 kropielniczek; 4 lampki, krzyżyki, relikwie, sztuczne kwiaty, świece i t. d.; 1 biblia w obrazach; 176 większych obrazów i wiele małych obrazków. Łączna wartość 2.000 kor.

Książki i broszury wartości około 300 kor.

Ubrania: 350 sukienek dla dzieci murzyńskich; 24 sukienki do Chrztu; 35 ubrań dla chłopców; 71 ubrań i płaszczów; 1 frak; 7 ubrań męzkich; 1 ubranie biskupie; 3 peleryny; 3 sutanny;

25 szalów; 26 kołnierzy; wiele chustek; 2 pary trzewików; 50 bluz; 27 ubrań dla kobiet; 148 fartuchów; 142 koszule; 171 sztuk rozmaitej bielizny; 83 kołdry; 100 par skarpetek; 95 par pończoch; 263 chustki do nosa; 62 ręczniki; 39 obrusów; 116 serwet; 8 par rękawków; 1 kapelusz; 4 czapki; 1 para kamaszy; bielizna dla dziecka; płótno, resztki materyi; 10 dywanów; firanki i t. d. Łączna wartość 2.650 kor.

Przybory do pisania i do robót ręcznych wartości 125 kor.

Rozmaitości: Instrumenta naukowe i muzyczne, lekarstwa, okulary, narzędzia, scyzoryki, zabawki, paciorki i t. d. wartości 575 kor.

Wartość ogólna: kor. 17.950.

Prócz tego wysłano książki drukowane w Maria Sorg:

dla Ojców od Ducha św.:

do wikaryatu apostolskiego Bagamoyo: 1.621 oprawnych katechizmów w języku kiswaheli;

dla domu głównego w Paryżu: 100 obszernych katechizmów w języku hiwarama.

Słówko z powodu wykazu podziału datków w r. 1910.

(Zob. Nr. 5 „Echa").

W numerze poprzednim podaliśmy Czytelnikom naszym wykaz podziału datków, otrzymanych na misye w roku zeszłym.

W porównaniu z poprzednim rokiem, została osiągnięta nadwyżka 10.000 franków.

Niech Bóg będzie błogosławiony przedewszystkiem, On, który chęć daje! Potem jednak Wam się należy podziękowanie, kochani Czytelnicy i Przyjaciele misyj, którzy zamieniliście chęć w czyn. Dzięki! przedewszystkiem tym, co wzięli sobie za zadanie rozpowszechnienie jak największe różnych Związków naszych, te bowiem najbardziej przyczyniły się w istocie do pomyślnego ogólnego wyniku. Pierwsze miejsce w tym względzie zajmuje *„Związek mszalny"* ze swą pokaźną nadwyżką; współzawodniczy z nim *„Związek misyjny"*, choć świeżo bowiem powstały, osiągnął znaczną cyfrę 4.904 franków 15 cent.

Niech więc nasi przyjaciele starają się i nadal nie ustawać w pracy, zaprowadzając i rozwijając wszędzie te Związki. Mają one tę przewagę nad przypadkowemi ofiarami, że zapewniają wkładki regularne, co przedewszystkiem ma miejsce w *„Związku misyjnym"* i *„Lidze dzieci dla Afryki."*

Nie wolno nam ani cofać się, ani ustawać, gdyż misye w Afryce potrzebują pomocy naszej więcej, niż kiedykolwiek. I dziękujemy Bogu, że tak jest; w czasach bowiem tak trudnych jak obecne, jedną z największych łask i najczystszych radości jest możność wzięcia udziału w rozszerzeniu Królestwa Bożego na ziemi i powiększeniu liczby wybranych w niebie. Daj Boże, by ten cel zrozumieli ci, co mogą przyczynić się do jego osiągnięcia dobrami swemi, a bardziej jeszcze swoją osobą!

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Rzym. *Poniedziałek, 26 marca.* — Dziś nasza Generalna kierowniczka zaszczyconą została prywatną audyencyą Jego Świątobliwości Piusa X. Posłuchanie trwało od godziny trzy kwadranse na 11 do 10 minut na 12.

Ojciec św. dał nam dowody niezmiernej dobroci i życzliwości; przychylił się też do wszystkich próśb, jakie Gener. kierowniczka przedłożyła Jego Świątobliwości, tak jej osobistych, jak dotyczących innych osób. Przyjął również wykaz z podziału datków w r. 1910 i ucieszył się widocznie z pomnożenia jałmużn.

Nasza Gener. kierowniczka powiedziała o projekcie swym utworzenia „szkoły apostolskiej“ Sodalicyi w *Trydencie.* Na tę wiadomość Ojciec św. okazał zadowolenie.

Wkońcu hr. Ledóchowska przedstawiła Jego Świątobliwości wielką dobrodziejkę dzieła, p. Delfinę Zoller, która łącznie z przyjaciółką swą p. Elżbietą Kratz, kieruje pensyą w pobliżu Kolonii. Ojciec św. ucieszył się bardzo, że pensya ta będzie odtąd zakładem wychowawczym przyszłych misyonarek pomocnic dla Afryki i udzielił obydwom kierowniczkom, w dowód łaskawości, błogosławieństwa apostolskiego ustnie i piśmiennie, kreśląc kilka wierszy na jednej ze swych fotografii.

Też samą łaskę wyświadczył redaktorowi *„Echa“ czeskiego,* X. Hrabacce w Pradze, poświęcającemu się od wielu lat z wielkiem powodzeniem sprawie naszej.

Dnia *4 maja* Gener. kierowniczka i jej sekretarka opuściły Rzym na kilka miesięcy, udając się przez Piemont i Lombardyę do Trydentu, Wiednia i Krakowa; potem do Wrocławia i Poznania, wreszcie przez Berlin i Hannower do Kolonii, a stamtąd do naszej nowej „szkoły apostolskiej“ w Geistingen. W sierpniu (od 5 do 8) będą uczestniczyły w kongresie katolickim w Moguncyi, potem dopiero odwiedzą dom naszej Sodalicyi w „Maria Sorg“.

Polecamy gorąco tę podróż modlitwom Czytelników, Ojców Misyonarzy i chrześcijan murzynów.

ODCINEK.

ROZMYŚLANIE PODCZAS WYCIECZKI KONNEJ.

Przez W. O. Roulin, O. M. I.

Było to w niedzielę. Wsiadłem na mego wielkiego, rudego rumaka o wysokich, lecz pozbawionych resorów, nogach. Słońce z poza gór wyjrzało zaledwie i zaraz, darząc ziemię przelotnym uśmiechem, schowało się za chmury. Ruszyłem. Tualeta moja nie wymagała wiele czasu. Dłuższe jednak były przygotowania do podróży. Drobiazgi różne, potrzebne w stacyi misyjnej do odprawienia Mszy św., mają dar pochłonięcia niejednej chwili. Wreszcie i to się skończyło. Podniosłem kotwicę, a raczej wierzchowiec mój podniósł kopyta bardzo wczesnym rankiem.

Przed Ofiarą św. ciężka czekała mię robota, należało więc unikać opóźnień wszelkich. W niedzielę, w czasie wielkanocnym, misyonarz z Basutolandu długie odbywać musi stacye w trybunale pokuty, zanim przystąpi do ołtarza. Mknąłem szybko. Koń mój rwał, co sił, ku św. Teresie, ale że kolej na Mszę św. i na przybycie misyonarza nie nadeszła dla tych poczciwych ludzi, musiałem zmienić kierunek w celu natarcia na św. Annę i tamtejszych mieszkańców.

Gdy wszystko szło już znakomicie, spróbowałem skupić ducha i oddać się na chwilę rozmyślaniu. Taki już mam zwyczaj w niedzielę. Czasem usiłuję rozgrzać serce, przykładając uwagę do tajemnic danego święta, innym znów razem, i to najczęściej, myśl moja, na podobieństwo pszczoły lub motyla, ulatuje w różne strony, od zieleniejących dolin do dzikich szczytów szarych gór naszych i skał, pokrytych tylko nędzną krzewiną. Wówczas wychwalam Boga za wszystkie Jego dzieła i wielbię Go w unicestwieniu.

Niedzieli tej nie wiedziałem, jakim niebieskim szlakiem podąży dusza moja ku swemu Stwórcy, gdy nagle spostrzegam miasto Ficksburg z drugiej strony, oddzielającej nas rzeki, Kalidonu, i widzę przed sobą sylwetkę wspaniałej świątyni „Temple Dutch“, świeżo zbudowanej w samym środku miasta, której otwarcie uroczyste przypadało właśnie dnia tego. *Deus ecce meus!* było to westchnienie opatrznościowe.

Bądźcie zdrowe na dziś, śpiewy sielskie! Żegnajcie, śliczne ptaszęta naszych krajów, o bogatszem, niż barwy tęczy, upierzeniu! Bywajcie zdrowe, hałaśliwe wodospady i szemrzące strumienie! Nie wy to dziś skrzydeł mi użyczycie, nie wasze to powaby wzniosą mię do Boga! W jednem oka mgnieniu znalazłem się u szczytu świątyni burów.

Przypatrywałem się tedy najpierw z radością niewytłómaczoną pięknej dzwonnicy z czerwonej cegły, wyniosłym mocnym murom świątyni z ciosowego kamienia o licznych, dużych oknach w stylu romańskim; podziwiałem wspaniałe drzwi, przepyszne i kosztowne buazerye. Przez chwilę byłem również zachwycony ogromną ilością białych figur, rozweselających zewnętrzny wygląd wspaniałego gmachu. Niestety! Smutek najgłębszy zajął prędko miejsce żdziwienia i uszczęśliwienia pierwszej chwili. Powściągnąłem się, mówiąc sobie na wzór św. patryarchy Abrahama: „Tu jest siedlisko błędu, a ja nie myślałem o tem.“

I począłem trapić się tem, co przed chwilą podziwiałem i płakać niemal patrząc na to, co mię cieszyło przed chwilą. „Boże mój — mówiłem sobie — cóż to za zboczenie umysłu, co za nieszczęście! Spojrzeć tylko na tych biednych burów, pogrążonych w ciemnościach błędu tak głęboko, jak otaczający ich nasi biedni czarni, którymi oni się posługują, a nieraz gardzą, traktując jako pogan! A nie sąż jedni i drudzy daleko od Boga! Ci — jako heretycy, tamci — jako poganie. Co za szkoda! Tak wspaniała świątynia na cześć szatana, tego sprawcy wszelkiego kłamstwa i wszelkiej herezyi!

Doprawdy, dzieci ciemności wydają się daleko mędrsze od dzieci światła, daleko więcej czynne, więcej wspaniałomyślne, więcej zapobiegliwe A w każdym razie wszystko im się lepiej udaje. Gdzież znaleźć w Basutolandzie świątynię, któraby z tą iść mogła w porównanie? A jednak my, katolicy, wielbimy Boga prawdziwego, jesteśmy czcicielami istotnymi w duchu i prawdzie; my tylko posiadamy Go we własnej Osobie w kościołach naszych pod sakramentalnemi postaciami chleba i wina w Najśw. Eucharystyi. Świątynie najwspanialsze, największe dzieła sztuki nie byłyby jeszcze godne Jego wielkości, Jego Boskiego Majestatu. Niemniej jednak obok pyszniącego się i opływającego w dostatki błędu, mamy kościoły brzydsze, lub kaplice niegodne tego nazwiska. I stanął mi w oczach ubogi kościołek św. Anny, do którego właśnie zdążałem. Cztery ściany z cegły, mające jakich 8 metrów długości, 4 m. szerokości i 3 m. wysokości; dach kryty konopiem i opatrzony otworami dla przepuszczania światła, kilka obrazów papierowych przybitych do muru, ołtarz z gliny, półki gliniane również na aparaty kościelne; bielizna i obrusy, w braku innych przymiotów, odznaczające się tylko czystością. To całe mieszkanie Boga naszego, to pole gorliwości Jego kapłana, oraz dom modlitwy i uwielbienia, jakie mu niesie garstka Jego dzieci katolickich.

Byłem wzruszony. Jużbym żałował szczerze Pana Boga, gdyby Pismo św., przychodzące mi na myśl w samą porę, nie wyrwało mnie z tej melancholii. Przypomniało mi ono, że Bóg

Sam jest Mądrością, że mądrość ziemska to — szaleństwo wobec Niego; że Bóg jest Potęgą i Bogactwem, że człowiek to — nicość tylko i niedolęstwo; że Syn Boży nie potrzebuje w gruncie wspaniałej świątyni On, co nie chciał mieć nawet kamienia pod głowę podczas życia Swego na ziemi; że woli On bez porównania piękno licznych żywych świątyń, jakiemi są dusze, w których znajdować chce Swe upodobanie i mieszkać w miłości z Ojcem i Duchem św.

„Ale, o mój Boże — myślałem wówczas — na południu Afryki, w Basutolandzie, nie masz nawet i tej przewagi i tego pierwszeństwa! Tam, jeżeli wierni Twoi są lepsi od heretyków z pewnością, to liczbą im nie dorównywują. Miałożby ramię Twoje się skrócić? Czyż dasz się im zwyciężyć choćby tylko pozornie?“

Byłem naprzeciw św. Anny, zwróciłem więc zrzędzenie moje do Patronki Bretonów. Będąc sam dzieckiem Bretanii, a więc synem Jej uprzywilejowanym, ośmieliłem się Świętej uczynić słodką wymówkę, że wydaje się pozbawioną potęgi w tym kraju.

Musiała się uśmiechnąć. Ale postąpi pewno jak w Auray, podniesie ramię zwycięskie Babki Chrystusowej, Matki Maryi, i z pomocą św. Moniki i św. Teresy, dwóch innych naszych Patronek, zetrze herezyę i odniesie tryumf dla chwały Boga w całym kraju. Da nam też może nawet w dodatku... katedry wspaniałe...

Miałem już budować zamki na lodzie, gdy ujrzałem się w objęciach chrześcijan moich, domagających się spowiedzi pierwiej jeszcze, nim zdążyłem ścisnąć im rękę i spuścić się z twardego grzbietu mego rumaka. Zabrałem się tedy do roboty, pracowałem tymczasem, by pomódz niebu, zanim inne nadejdą posiłki.

ODPUSTY ZUPEŁNE,

których w czerwcu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

dnia 4 czerwca w uroczystość *Zesłania Ducha Św.;*

dnia 11 czerwca w uroczystość *św. Barnaby Apostoła;*

dnia 29 czerwca w uroczystość *św. Apostołów Piotra i Pawła.*

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 1 maja 1911.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Drukarnia „Czasu“ pod zarządem A. Świerzyńskiego.